Rok XXXIII. We Lwowie, poniedziałek dnia 23 kwietnia 1900 r. Nr. 112.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.

Z przesyłką pocztowa za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.

Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.

Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Premia dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“.

62 tomów powieści, nowel i poezji

Wiktora Gomulickiego, Elizy Orzeszkowej, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Blizińskiego, Marji Konopnickiej, Jana Lama, Teofila Lenartowicza, Artura Gruszeckiego, Antoniego Langego, Wandy Grot Bęczkowskiej, Stanisława Pileckiego, Józafata Nowińskiego, Marji Łopuszańskiej, Ed. Maliszewskiego, M. Synoradzkiego, Klemensa Junoszy, Kazimierza Chłędowskiego, St. Kozłowskiego, Ireny Mrozowickiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, dalej T. Padalicy (powieści ukraińskie), Rostanda, E. Goncourta, Jonasa Lie, H. Andersona, Juliusza Bretona, Marka Twaina, H. G. Wellsa, Bulwera (głośna powieść „Ostatnie dni Pompei“) i w. i.

tylko 8 zł. (16 koron).

Komplet ten, oprawiony nadzwyczaj elegancko w płótno angielskie z wyciskami

kosztuje 16 zł. (32 koron).

Koszta przesyłki ponosi kupujący.

Mamy nadzieję,

że pozyskamy prawdziwą wdzięczność naszych prenumeratorów za ofiarowanie im tej wspaniałej premji, która może stanowić ozdobę każdego domu.

Zwracamy uwagę,

że biblioteczka ta zawiera najlepsze utwory znakomitych naszych i obcych pisarzy.

Zamówienia i pieniądze nadsyłać należy do Administracji „Dziennika Polskiego“, pl. Marjacki l. 6.

Ekspedycja nastąpi odwrotną pocztą.

Wysłannicy Boerów w Europie.

Lwów 22 kwietnia.

Od kilku dni bawi w Europie — jak to wiadomo zresztą z rozmaitych depesz — umyślne poselstwo obu republik południowo-afrykańskich, toczących na śmierć lub życie walkę z kolosem angielskim. Co do właściwej misji tych wysłanników z dalekiego południa, do tej pory, tak dobrze, jak nic nie wiadomo. Czytało się jedynie w rozmaitych relacjach na komunał zakrawający ten komentarz, iż deputaci boerscy mają odwidzieć rozmaite dwory w Europie i wobec naczelników państw odnośnych z otrzymanego polecenia się wywiązać. Wszelakoż, jak opiewa to polecenie, dane im oczywiście przez rządy Transwaalu i Oranji, o tem panuje cisza w całej prasie, gdyż wszystkie zabiegi reporterów politycznych, próbujących — jak to mówią — za język pociągnąć południowo-afrykańskich przybyszów, pozostały bezowocne. Jedynie raz jeden, w Medjolanie, przewódca poselstwa, dr. Fischer, zdobył się wobec interwiewującego go dziennikarza włoskiego na lekką i zarazem bardzo ogólnikową aluzję. „Chcemy przed całym światem, jak na dłoni, okazać — mówił — że prawo jest po naszej stronie. Dotychczas Anglja nie szczędziła trudów, aby przekonać kontynent europejski, żeśmy do tej wojny oddawna już się przygotowywali, wreszcie zaś zmusiliśmy do niej Anglję nieuzasadnionemi postulatami. Przyjdzie czas, kiedy to dowodnie wymysłem angielskim się okaże... To my właśnie znajdowaliśmy się w położeniu człowieka, któremu przyłożono lufę rewolweru do skroni... Cóż było robić? Czekać, aż wróg kurek spuści? Nie! Trzeba było przeto się bronić. Anglja potrzebuje się rozszerzać i jak największej terytorjów w głąb kraju, do swoich licznie leżących kolonij na Przylądku i w Natalu, wcielić. My natomiast nie pożądamy ani piędzi posiadłości angielskich. Pragniemy jedynie mieć swobodę w domu własnym i nic ponad to! Kraina to nasza, praca ojców naszych i nas samych, wydarta dzikim plemionom i dzikiej naturze, wszystko przez nas i tylko przez nas zdobyte. Niechaj mienią cywilizacje naszą, jako niższą, mimo to jednak nie zamieniamy jej na niewolnictwo polityczne i administrację angielską, której wartość wątpliwą z bliska dobrze znamy. Jesteśmy zdecydowani nietknąć nawet ziem angielskich i na rzecz pokoju ponieść wszystkie możebne ofiary — z wyjątkiem jednak naszej niepodległości! Każda też propozycja, każde pośrednictwo, nie gwarantujące nam tej niepodległości, będą przez nas odrzucone. Nasi bracia i synowie umieją walczyć i... zginąć!“

Widzimy tedy, że choć naczelnik misji boerskiej niby to na piękne się rozgadał, w gruncie rzeczy jednak niczego takiego nie powiedział, o czem Europa nie słyszała i nie czytała już niezliczone razy od 6 miesięcy. Jasnem jest przeto, że to poselstwo ma jakieś inne, praktyczniejsze cele na oku, aniżeli „pouczenie“ Europy o tem, czy słuszność dzisiaj po stronie republik, czy W. Brytanji. Widocznie zamierza ona na dworach, gdzie się pojawi w swej objażdżce, wysondować teren i stwierdzić, pod jakimi warunkami byłaby możliwą interwencja europejska, gwoli zawarcia pokoju między Anglią a Transwaalem. Jeśli tak jest w istocie, to ciężki zaprawdę obowiązek wzięło na siebie to poselstwo... Pomimo bowiem tego faktu, że i opinja ludów i opinja rządów europejskich sympatyzują ze sprawą Boerów, przekonana o ich słuszności, — na interwencję nie zdecydują się te rządy! W pierwszej linji nie uczynią tego Niemcy, skoro z Berlina miano właśnie zawiadomić owo poselstwo boerskie, że przybycie jego nad Sprewę wcale nie jest pożądane i że o jakiemś pośrednictwie niemieckiem — wobec oporu Anglji przeciw wszelakiej interwencji — ani mowy nie ma. To samo można z góry powiedzieć o Rosji, zwłaszcza dzisiaj, po zapewnieniach pokojowych, wygłoszonych uroczyście przez reprezentanta ministerstwa skarbu do bankierów i finansistów petersburskich; a tem mniej jeszcze zechciałaby Francja mieszać się do jakiejś akcji, choćby tylko z uwagi na swoją wystawę. Zostają na koniec Austro-Węgry, jako jedno z mocarstw, a tutaj dał hr. Gołuchowski przez swe organa zupełnie niedwuznacznie do zrozumienia, że ani mu w głowie mięszać się do sporów w połudn. Afryce i że o tyle prędzej przyjdzie tam do zaniechania rozlewu krwi, o ile wcześniej otworzy się Boerom oczy, iż tak dobrze przed wybuchem wojny, jak i dziś jeszcze hołdowa i hołdują nieziszczalnym wprost złudom.

Tak tedy już teraz nie ulega żadnej wątpliwości, że ta misja ratunkowa Boerów, powróci do ojczyzny z próżnemi rękami.

Pienia pokojowe Rosji.

Rosja urzędowa nie przemawia do parlamentu, bo go nie ma, a mimo to, raczej właśnie może dlatego odczuwa potrzebę, od czasu do czasu, w chwilach poważniejszych, być daleko słyszaną i zrozumianą. W takich jednak razach wybiera ona sobie nadzwyczajne środki i drogi do swych wynurzeń. W niniejszym też wypadku użyła do tego ust wysokiego dygnitarza ministerjalnego z wydziału finansów, który na specjalnej konferencji bankierów i dyrektorów bankowych Petersburga, wygłosił do nich znamienną alokucję, pełną kategorycznych zapewnień i uspokojeń co do sytuacji politycznej w najbliższej przyszłości. Uroczyste to przemówienie było z widocznym zamiarem do tych sfer skierowane, które najbardziej są czułe i wrażliwe na każdą najlżejszą zmianę w atmosferze politycznej, co też zawsze odbija się następnie na stosunkach ekonomicznych caratu. Jakie to „pogłoski“ niepokojące miała rozprószyć rzeczona alokucja przedstawiciela ministra finansów do geldhabów nadnewskich, odgadnąć nie trudno. Wszak występują one od dłuższego już czasu pod rozmaitemi formami, a świeżo złączono je ponadto, w sposób istotnie zatrważający, z podróżą świąteczną cara do Moskwy. Wszelakoż Rosji urzędowej zależy na tem ze wszech miar, aby Europa wierzyła święcie w jej intencje pokojowe i dlatego oczywiście obrała sobie ten dość niezwykły sposób udobruchania kapitału rosyjskiego przez mówkę ministerjalnego urzędnika.

Że sam Mikołaj II. szczerze jest ożywiony zamiarami pokojowymi, o tem wątpi nie wielu. W ciągu jego panowania przemawiały za tem conajmniej wszelkie pozory, iż Rosja większą wagę przywiązuje do zdobyczy pokojowych, aniżeli wojennych, że usilnie stara się unikać wszelkich konfliktów i komplikacyj politycznych, wszelkiego naruszenia pokoju światowego. Z drugiej wszelakoż strony jest również powszechnie wiadomą rzeczą, iż ta tendencja polityki cara i jego doradcy pierwszego, hr. Murawiewa, nie znajduje uznania wszystkich kół rosyjskich. Pierwsi zaraz panslawiści nie są choćby dlatego jej zwolennikami, ponieważ cele tej polityki na półwyspie Bałkańskim odbiegają daleko od fantastycznych planów idei panslawistycznej. Świeżo doznali oni niemiłego dla się rozczarowania: oto znów pierzchły ich nadzieje co do nowej, temperamentu i energji pełnej polityki rosyjskiej na południowym Wschodzie Europy. Na jej drodze bowiem stoi wielka i silna przeszkoda pod postacią „przyjacielskiego porozumienia się“ Austro-Węgier z Rosją, zawartego przed trzema laty, za bytności cesarza Franciszka Józefa z hr. Gołuchowskim w Petersburgu, a przeszkoda ta stoi na zawadzie także ambicjom i zachciankom takiej np. Bułgarji i wiecznych malkontentów macedońskich.

Gdy tedy tego rodzaju stan rzeczy absolutnie nie może podobać się rzecznikom ofenzywy rosyjskiej na Bałkanach, są nad Newą inne znowu sfery, które również gorszą się niezmiernie „skromnością“ cara Mikołaja w kwestji wyzyskania obecnych kłopotów angielskich w południowej Afryce. Zdaniem tych sfer, zdarzyła się obecnie, jak rzadko kiedy, okazja, ażeby módz wybornie obłowić się w Azji. Tymczasem kierownicy polityki rosyjskiej, od samego początku kampanji z Boerami, starają się jak najusilniej o zachowanie najściślejszej neutralności i w niczem nie zdradzili do tej pory ochoty zaostrzenia sytuacji międzynarodowej przez jakieś zakusy egoistyczne. Tak zwany ów „pochód“ rosyjski na Afganistan, uważany niedawno temu za wyraźny sygnał do rozpoczęcia ofenzywy rosyjskiej w Azji, później okazał się bez porównania niewinniejszą akcją, dalszym tylko etapem Rosji na drodze do pokojowego podboju Azji, który jest bodaj czy nie najważniejszym dzisiaj punktem w świadomym swych celów i z żelazną konsekwencją przeprowadzonym programie politycznym caratu. Taki kolos, jak Rosja, musi od czasu do czasu wyprostowywać swe członki, ale on nie ucieka się przytem do siły fizycznej, gdyż i jego potęga tkwi w dobrodziejstwach pokoju...

Taki mniej więcej był sens moralny we wspomnianej alokucji do bankierów, a że ona z „wyjątkową“ u dyplomatów rosyjskich szczerością odkryła istotną prawdę, że nie była obłudnem kłamstwem, obliczonem na łatwowierność naiwnych prostaczków, tego rękojmią jest właśnie cecha owego zgromadzenia, gdzie ją wygłoszono. Do finansistów, którzy słyszą — wedle przysłowia — jak trawa rośnie, nawet wysłannik rosyjskiego ministra nie będzie pleść andronów, na rzeczywistości nie opartych. Rosja nie chce dziś wojny i za żadną cenę jej nie rozpocznie. Bo i pocóż do niej się uciekać, skoro drogą „pokojowego podboju“, drogą rozmaitych *entente cordiale*, itp. „niewinnych“ środków, odnosi jedną zdobycz po drugiej? Zatem w teraźniejsze intencje pokojowe urzędowej Rosji musi uwierzyć najskrajniejszy nawet pesymista, najbystrzejszy nawet badacz i znawca jej dziejów.

Kulturtraegerzy za Oceanem.

Z Kamerunu nadchodzą do Niemiec coraz bardziej niepokojące pogłoski. Liczne plemiona murzyńskie chwyciły za broń i poniszczyły plantacje niemieckie. Prawie wszędzie zabrakło robotnika do robót w plantacjach, gdyż murzyni cofają się w lasy, a wysłańców towarzystw plantacyjnych, którzy chcą ich zgodzić jako robotników, witają wystrzałami karabinów, nabytych od handlarzy europejskich, mianowicie angielskich. Czyżby kultura niemiecka, kierowana tak skutecznie przez różnych Petersów, Leistów i t. p., miała się znudzić murzynom?

O porażce w Kamerunie oddziału niemieckiego i śmierci dra Plehna, donoszą do dzienników berlińskich: Dr. Plehn, powracając z miejscowości Bertoi, wybrał krótszą drogę do małej warowni Carnotzu. Ponieważ ludność nie wzbudzała wielkiego zaufania, przeto dał doktorowi Plehnowi kacyk murzyński z Bertoi eskortę, składającą się z 500 wojowników. To właśnie spowodowało nieszczęście. Ludność, mniemając, że znienawidzony kacyk, który się także znajdował w eskorcie, zamierza złupić wsie murzyńskie, napadła na cały oddział. Stało się to niedaleko osady, należącej do kacyka Gadzey. Eskortę przywitano chmurą strzał zatrutych, przyczem dr. Plehn otrzymał nieznaczną ranę w bok. Napastników odparto. Pomocy nie można było udzielić zranionemu, gdyż nie zabrano apteczki polowej. Dr. Plehn, wijąc się w straszliwych męczarniach, spowodowanych strzałą zatrutą, zdążył wydać ostatnie rozkazy sierżantowi Peter, następnie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Wieś kacyka Gadzey spalono, a kilkaset jego poddanych padło pod nożami i dzidami zaciekłych sprzymierzeńców niemieckich.

Równocześnie donoszą z niemieckich kolonij w Chinach, że ludność chińska ogromnie utrudnia budowę kolei, którą tam przeprowadzić chcą Niemcy. Chińczycy systematycznie niszczą już wykonane prace i chcą Europejczyków zupełnie pozbawić ochoty do dalszej budowy. Zbudowane dla Niemców mieszkania burzą, przyrządy kradną, a robotników niemieckich biją, a nawet mordują. Chociaż gubernator chiński ukarze winnych, to po paru dniach powtarza się to samo. Teraz sprowadzono wojsko i toczą się układy z władzami chińskiemi, pomimo to wzmagają się zaburzenia i nie można myśleć o dalszej budowie kolei.

„Kultura“ niemiecka napotyka zatem na poważne trudności. Zobaczmy zaś, jak wygląda ona w swej postaci najefektowniejszej i najmoralniejszej.

Ciekawe pod tym względem notatki znajdujemy w prasie niemieckiej o niemieckiej szkole rządowej „Wiktorja“ w Kamerunie. Podaje je czasopismo „Die deutsche Zeitschrift für ausländischen Unterricht“:

Niemiecką szkołę rządową (luterską) w Wiktorji założono w listopadzie 1897 r. Na kierownika jej powołany został z polecenia regencji w Kwidzynie nauczyciel Emil Sembritzki *alias* Sembrzycki z Lipińska w Prusach Wschodnich, a to z tymczasową pensją 4.000 marek.

Szkoła ta liczy obecnie 43 uczniów w wieku 6 do 20 lat i składa się z trzech oddziałów. Pierwszy oddział liczy 7 uczniów, którzy dość biegle mówią, ale po angielsku i już — jak się sprawozdanie wyraża — w języku niemieckim jakie takie zrobili postępy. Drugi oddział liczy 10, a trzeci 26 uczniów. Pomiędzy uczniami napotkać można przyjemne fizjognomie. Wszyscy uczniowie są synami krajowców, jeden zaś z ojca Niemca, a matki Murzynki z Kongo. Przedmiotami nauki są: katechizm, historja św., śpiewy liturgiczne, dalej język niemiecki, gramatyka, dyktando i wypracowanie, kaligrafja, turnieje i śpiew.

Językiem wykładowym jest, ze względu na dzisiejsze stosunki, angielski, lecz powoli zastąpiony będzie niemieckim. Jak to oryginalnie wygląda w zestawieniu z Poznańskiem!

Zdolności dzieci krajowców są, podług sprawozdania i zdania rozmaitych misjonarzy, co do prac mechanicznych dobre, gdy przeciwnie myślenie, z powodu małej wyobraźni i ociężałości ducha, zbyt małe. Chęć do nauki jest wielka. Co się tyczy karności, ta nie daje powodu do skargi, jednakże — dodaje sprawozdawca — rygor w szkole musi być surowy. Nauka jest bezpłatną.

Urządzenie szkoły jest bardzo prymitywne. Budynek szkolny jest z blachy walcowanej żelaznej i spoczywa na 30, na dwa metry wysokich, słupach cementowych.

Jako curiosum podaje w końcu rzeczone pismo, że dwaj chłopcy usługujący panu nauczycielowi Sembritzkiemu, są synami ujarzmionych królików Kamerunu.

Tak się przedstawia kultura niemiecka w swej formie urzędowej — nieurzędową na wielką skalę uprawiają baronowie i porucznicy niemieccy, na modłę feldfebłów pruskich, tylko nieco silniej.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 23 kwietnia.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: „Tosca“, sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (23): Wojciecha b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 07, zachód o godzinie 6 minut 52.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Morawskiego jest co raz gorszy. Z godziny na godzinę oczekiwaną jest katastrofa.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Mianowani: ks. Izydor Ziołkowski kooperatorem w kosciele św. Anny we Lwowie, ks. Jan Czyrek administratorem w Kamionce Strumiłowej. Przeniesieni: ks. Marjan Jakubowski z Kamionki do Lubaczowa, ks. Władysław Bożyński ze Skałatu do Kamionki Strumiłowej. W wielką sobotę z rąk ks. biskupa Webera otrzymali święcenia „subdyakonatu“ następujący alumni IV r.: Czachurski Adam, Dutkiewicz Feliks, Gajewski Szymon, Gliwa Sebastjan, Kasperski Teodor, Kwieciński Leon, Macewicz Bolesław, Matejski Jan, Oprządkiewicz Władysław, Polniaszek Jakób, Stankiewicz Stanisław, Trznadel Piotr, Wójcik Franciszek.

Djecezja tarnowska: Wyświęceni zostali w wielką sobotę na dyakonów przez ks. biskupa Puzynę następujący alumni seminarjum djecezalnego, słuchacze IV roku teologji: Bułat Jan, Graca Franciszek, Gryglowski Karol, Jeż Stanisław, Juras Stanisław, Kutek Bartłomiej, Madej Jan, Morajka Jakób, Prorok Władysław, Rudnicki Stanisław, Stojanowski Jan, Wajda Franciszek, Warmuz Maciej, Woźniczka Ignacy, Zając Tadeusz.

Przewodnia niedziela, a także pierwszy dzień świąt ruskich, minęła przy pięknej wiosennej pogodzie. Rojno i gwarno było na ulicach miasta. Na przedmieściach tymczasem obdzielali się kawalerowie i panny tradycyjnemi pisankami, jak to tradycyjny zwyczaj czynić każe w przewodnią niedzielę.

Wiosenna niedziela. Ach! wiosenka już we Lwowie! Wietrzyk kurzem w oczy miecie, pełno miazmów w każdym rowie, po chodnikach leży śmiecie. Lwowek cały pokopany, jakby jakie kretowisko. Idąc, kulisz się pod ściany, bo żydostwo, jak mrowisko, co wylęgło się z gorąca, kułakami cię potrąca, w ucho wrzeszczy, depcąc pięty: „Pomerańcze po dwa centy!“ — Lecz nie koniec twojej męce... Idziesz dalej szybkim krokiem, nagle cię zachodzi bokiem żydziak bruduy, obszarpany, bukiet „wiołków“ tka ci w ręce. Dążysz w rynek. Odrapany ratusz z starą swą wieżycą, kokietuje z Zarwanicą i nie rzeknie ani słowa, przełożona miasta głowa: o niedzielnym odpoczynku... W starym Lwiego grodu rynku handel wre, jak... w Kulikowie. Co do tego?... mądrej głowie. Wreszcie wieczór... lud się garnie w szynki gwoli pocieszenia... Zapalają już latarnie, — wtacza się księżyca bania... Jedna część „narodu“ rusza w teatr, słuchać „Bocaciusza“; inna znowu — mniej wytworna — w „Colosseum“ mknie do Thorna; jeszcze inna — nie bez racji — sunie znów do restauracji: reszta zaś dla odpoczynku, pozostaje dalej w szynku, by do skulku się zapijać, a następnie łby rozbijać! I w tem także pewna racja... Ratunkowa wszak jest stacja! A tymczasem żyd plugawy, gładząc długie pejsy swoje, widząc skutki tej „zabawy“, mówi: „Jakie durne goje!!“ — (*kr*).

Rocznicę zwycięstwa Kilińskiego, święciła wczoraj młodzież polska. Po nabożeństwie dziękczynnem w kościele OO. Dominikanów, na którem śpiewało „Kółko amatorskie“, pod batutą prof. Signiego, udano się do parku Kilińskiego. Tam u stóp pomnika bohatera szewca przemówił — po raz pierwszy dopiero za pozwoleniem policji — jeden z akademickiej młodzieży i p. Baczyński. Następnie złożono wieńce: od „Polskiej młodzieży rękodzielniczej“, od „Jedności“, od „Skały“ i od robotnic „Równość“. Obchód ten odbył się bardzo poważnie i uroczyście.

Swięcone odbyło się wczoraj w lwowsk. Kole liter.-artystycznem. Zebrało się przeszło 100 osób, między temi i panie, a jako gospodarze czynili honory w imieniu wydziału Koła pp. Schnür Pepłowski i Bolesław Lewicki. Toasty w czasie wspólnej uczty rozpoczął wymowną przemową wiceprezes „Koła“ prof. Balasits. Następnie odczytał piękny wiersz p. t. „Alleluja“ nestor poetów Karol Brzozowski, a po nim niewyczerpany Rodoć bardzo dowcipny wiersz „O kobietach“. P. Kasprowicz, toastując na powodzenie Koła literackiego w ręce prof. Balasitsa i na cześć p. Schnür-Pepłowskiego, jako tego, który na stanowisku sekretarza „Koła“, stowarzyszenie czyni swoją energją i inicjatywa prawdziwem ogniskiem „literackiego życia — wygłosił kilka bardzo pięknych myśli o „młodej literaturze“. Szereg toastów zakończył serdecznem „Kochajmy się“ ks. kanonik Mardorosiewicz.

Z Czeskiej Besedy. Stowarzyszona wcale liczna kolonja czeska we Lwowie, urządziła wczoraj w salach Strzelnicy miejskiej wieczór towarzyski, połączony z przedstawienien amatorskiem. Prócz produkcji muzyki wojskowej 80 pp. odegrano dwie komedyjki jednoaktowe: Vrchlickiego: „Zavet Lukaveckocho pana“ i Wacława Stecha „Malomesthe tradice“. W tej drugiej sztuczce wybornym był zwłaszcza p. Boublik architekt lwowski, w roli miejskiego radnego Tomasza Pieszyny. Amatorzy grali z werwą i zrozumieniem, a zwłaszcza męskie role doskonale były opanowane. Osób zebrało sie przeszło sto, między temi wiele pań i oficerów różnych stopni. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, trwająca ze znaną u Czechów swobodą i wesołością do późnej nocy. „Czeska Beseda“ istnieje we Lwowie od 32 lat i rozwija się ostatnimi czasami bardzo pięknie pod kierunkiem nowego wydziału, na którego czele stoi jako przewodniczący dr. Kuczera, lekarz, asystent przy katedrze patologji prof Obrzuta.

Do wielkich awantur przyszło w sobotę w „Deutsches Volkstheater“ w Wiedniu na przedstawienie sztuki: „Rodzina Wan rochów“ napisanej przez jednego z profesorów szkoły realnej w Wiedniu, ukrywającego się pod pseudonimem Franc. Adamusa. Sztuka ta, do której autor zaczerpnął tematu z życia robotników, przedstawia historję strejku, a autor nie szczędzi w niej ostrych słów dla przewódców socjalnej demokracji. Te ustępy sztuki właśnie, w których autor chłostał socjalistów, wywołały wielką awanturę. Socjaliści, licznie zebrani w teatrze, poczęli krzyczeć, piszczeć, świstać i chcieli koniecznie przerwać przedstawienie. Druga część publiczności natomiast zachęcała oklaskami aktorów do dalszego grania i oklaskami darzyła te ustępy sztuki, które wywoływały protest socjalistów. Policja w końcu zaprowadziła porządek i sztuka mogła być odegrana do końca.

Smierć od kopnięcia przez konia. Wczoraj zawezwano lwowską stację ratunkową do stajni w domu przy pl. Smolki l. 5, gdyż tam miał umrzeć nagle 38-letni woźnica Jan Jabłoński, rodem z Wisłowic w powiecie nowo-sandeckim. Ze śledztwa przeprowadzonego na miejscu okazało się, że Jabłońskiego jeszcze dnia 19 bm. kopnął w brzuch koń będący własnością t. zw. „mleczarni przeworskidj“ i odtąd Jabłoński leżał chory, a wczoraj wskutek tego umarł. Lekarz miejski stwierdził, że przyczyną śmierci Jabłońskiego było zapalenie otrzewnej, spowodowane uderzeniem końskiego kopyta, lecz nie musiało ono koniecznie spowodować śmierci Jabłońskiego, gdyby się był leczył. Zarządca „mleczarni przeworskiej“ Władysław Zamiara, tłumaczy się zaś tem, że wzywał do chorego lekarza z kasy chorych dra S..., lecz ten uspokoił go twierdząc, że to nic groźnego.

Zwłoki Jabłońskiego odstawiono do instytutu anatomicznego, celem przeprowadzenie sekcji.

Z Horodenki donoszą nam, że w sobotę zakończył się tamże z uczniami krajowej niższej szkoły rolniczej kurs pożarnictwa. Kursa takie urządza dyrekcja szkoły rolniczej corocznie z wielkim pożytkiem dla zakładu, który posiada sikawkę i potrzebne przyrządy ratunkowe. Kurs tegoroczny różnił się od dawniejszych tem, że podczas kursu forsowano, aby z uczniów wyrobić instruktorów dla obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich.

Jest to pomysł dyrektora szkoły, p. Przemysława Cholewy i powinien znaleść przyjęcie u wydziału krajowego, który, jak już donosiliśmy, rozpoczął na serjo organizację obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich.

W Chojnicach od chwili aresztowania Izraelsky'ego wzmogło się oburzenie przeciwko żydom do tego stopnia, że rozkwaterować musiano w mieście 200 rezerwistów wojskowych, a lokale publiczne nakazała policja zamykać już o 8 wieczorem. Bardzo poważne wykroczenia zaszły też w Przechylewie, miejscu zamieszkania ojca zamordowanego studenta. Powybijano tam niemal wszystkie okna wystawowe i drzwi w składach żydowskich. Takie same sceny zachodzą w licznych innych miastach, a nawet i wsiach, jak Sztegrowcach, Białem. W niedzielę miało się odbyć uroczyste pochowanie głowy Wintera, ale odroczono je na później. Głowa przesłaną zostanie do Berlina celem odbycia ścisłej rewizji.

Pojedynek. Z Budapesztu tegrafują: W kecskemeckich koszarach kawalerji odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy rotmistrzem hr. Ottonem Bissingen-Lippenburg, a porucznikiem Ernestem v. Bekassy, obu z 13 pułku huzarów. Hr. Bissingen zginął na miejscu, kula przeszyła mu szyję, przecinając aortę i spowodowała śmierć po kilku sekundach. Powody pojedynku nie są znane.

Redaktor „Gazety Grudziądzkiej“, p. Kulerski, został skazany na dwa miesiące więzienia, za artykuł w numerze 139 tego pisma, z dnia 21 listopada roku 1899, który to artykuł zachęcał czytelników do gromadnego występowania ze związków wojackich. W tym artykule powiedziano pomiędzy innemi, że dobry katolik nie powinien należeć do takiego związku i wyrażono groźbę, że zostaną w „Gazecie Grudziądzkiej“ wymienione nazwiska tych, którzy jeszcze należeć będą do związków wojackich. Skutkiem tego artykułu, podobno polscy członkowie takiego związku w Grudziądzu, którzy dawniej ze swojemi rodzinami regularnie przybywali na uroczystości patrjotyczne, urządzane przez związek, nie biorą teraz w nich udziału.

Napad rozbójniczy. Z Zittau donoszą, że do mieszkania 82-letniego arcydziekana, Antoniego Henka w Grottau, wtargnęli ubiegłej nocy zamaskowani bandyci: opadli starca w łóżku, zakneblowali mu usta i zachloroformowali. Gdy on i jego stara gospodyni, chcieli wołać o pomoc, zagrożono im zastrzeleniem. Bandyci przetrząsnęli całą willę; nie znaleźli wprawdzie papierów wartościowych, których szukali, ale zabrali wielką ilość monety złotej i srebrnej. Czyn ten śmiały wywołał wielkie wrażenie. Rabusie, którzy się do willi wychodkiem dostali, znikli bez śladu.

Wilno liczyło według urzędowego spisu w dniu 1 stycznia br. 152.058 mieszkańców, w tem 75.904 mężczyzn, a 76.154 kobiet. W rachunek ten nie wchodzą ani przedmieścia, ani wojsko. Połowę mie-

szkańców, bo 82.866 stanowią żydzi. Katolików jest 47.098, prawosławnych 27.951.

Jeden z korespondentów zwraca uwagę na powolne niemczenie się Wilna. Mianowicie od czasu wydania za smutnej pamięci Murawiewa drakońskiego rozporządzenia, zakazującego używania języka polskiego na ulicy i w publicznych lokalach, zaczęły mnożyć się na domach, firmach kupieckich, tablicach przemysłowców i rzemieślników napisy niemieckie obok rosyjskich, które nadają miastu charakter niezgodny wcale z prawdziwem jego stanem, a nieznającego stosunków miejscowych, mogłoby wprowadzić w błąd, jakoby ludność Wilna składała się wyłącznie z Rosjan i Niemców. Nawet w handlach i lokalach publicznych rozpanoszył się język niemiecki do tego stopnia, że myślałby turysta, iż do niemieckiego zabłąkał się miasta. Objaw to ogólny, że Rosjanie wśród siebie i po za granicami cesarstwa nienawidzą wszystkiego, co niemieckie; na Litwie przecież, w Królestwie i wogóle ziemiach zabranych tolerują a nawet forytują żywioł germański. Od czasu prześladowania i zakazu języka polskiego przychylili się też żydzi zupełnie na stronę niemiecką; a żydzi są w Wilnie bardzo ważnym czynnikiem, gdyż jak już wyżej zaznaczyliśmy, stanowią prawie połowę ludności miasta.

Machina piekielna. Właściciel dóbr Boldur koło Lugos Artur, Palik Ucsevni, omal, że nie stał się tymi dniami ofiarą zamachu, zapomocą piekielnej maszyny. Pod jego adresem nadszedł mianowicie z Budapesztu pakiet, zawierający proch, gwoździe, dwa nasaletrowane sznury i dwie flaszki z nieznanym płanem wybuchowym; jako nadawcy, figurowało na papierze nazwisko dra Wilhelma Totis, od lat 20 prawnego zastępcy Palika. Pakiet ten nadany został w Peszcie ubiegłego piątku, awizo zaś nań otrzymał Palik na drugi dzień i natychmiast wysłał po niego do Lugos parobka z wózkiem. Tu prosty przypadek zrządził, że Palik uniknął nieszczęścia; parobek mianowicie, dla skrócenia drogi, jechał na przełaj przez pola i przejeżdżając przez potok, zamoczył ceratowe opakowanie przesyłki zupełnie. Kiedy Palik rozrywał ceratę, zobaczył nasaletrowane sznury, a równocześnie spostrzegł rozsypujące się ziarnka prochu. Nie tykając więcej pakietu, uwiadomił miejscowego notarjusza, który ze swej strony zawezwał komisję. W niedzielę przyjechała ona z fachowym rusznikarzem i orzekła, że gdyby pakiet nie był zamókł, byłaby machina eksplodowała natychmiast po rozerwaniu ceratowego opakowania. — Sprawę tę wiążą ze sprawą rozwodu Palika z żoną, baronówną Glaubitz, która młodo wyszła za starego miljonera, jakim jest Palik Ucsevni. Rozumie się, że adres Totisa był sfałszowany i posądzają o zamach żonę Palika. Co jednak dziwne w tej całej sprawie — to, że baronówna Glaubitz stoi z mężem w korespodencji i że ostatnimi czasy bliskie już było między nimi porozumienie.

Zamach bez powodu. Niejakiej Alojzie Emsenhuberównej, 34-letn. dziewczynie, zamieszkałej przy Fechlergasse w Wiedniu, towarzyszył onegdaj wieczorem jakiś młody człowiek. Kiedy się z nią żegnał w mieszkaniu i ona się odwróciła, uczuła nagle silny ból w plecach, a obróciwszy się w tej chwili, spostrzegła, jak młody człowiek wyskoczył oknem na podwórze z wysokości około 10 metrów. Na krzyk dziewczyny przybiegły jej towarzyszki i spostrzegły, że w plecach Alojzy tkwił nóż bośniacki. Pospieszono na stację ratunkową i przybyły lekarz inspekcyjny dr. Stritzko skonstatował, że ostrze noża przebiło plecy pod piątem żebrem i skaleczyło płuca dość ciężko, kto wie nawet, czy nie śmiertelnie. Niebawem zjawił się i strażnik policyjny i znalazł trochę potłuczonego sprawcę w przylegającym obok nowo budującym się domu. Jestto niejaki Rudolf Rathhauser, 19-letni sługa bankowy. Przesłuchiwany w policji, nie chciał dać żadnych wyjaśnień co do motywów zamachu na osobę, która go przedtem wcale nie znała. Ciężko ranną Emsenhuberównę odwieziono do szpitala.

Na bryle lodu. Mr. Anderson, hodowca bydła w południowej Dakocie, miał obowiązek dostarczania rządowi w rozmaitych porach roku bydła do indyjskiej agencji Cow-Creek. Niedawno temu miał prowadzić Anderson transport wołów brzegiem Missouri, zamarzniętej silnie o tej porze. Woły były bardzo znurzone drogą i Anderson chciał je napoić w miejscu, które dla pobliskich źródeł gorących nigdy nie zamarza. Aby jednak koniecznie napoić zwierzęta, wybił Anderson płonkę nieopodal od zamarzniętego brzegu i chciał je pojedyńczo wpędzać na lód. Tymczasem woły, zoczywszy wodę, tłumnie rzuciły się do niej, tak że zaledwie niewiele udało się Andersonowi ku brzegowi napędzić. Nagle lód, niebędący w tem miejscu dość gruby i nie mogąc wytrzymać ciężaru, począł pękać i kra za krą poczęła płynąć z biegiem rzeki, wolnej na środku od lodów. Na jednej takiej bryle lodowej znalazł się i Anderson w towarzystwie jednego, bardzo mało oswojonego byka. Na płaszczyźnie ledwie dwa kwadratowe metry mierzącej, poczęła się walka o byt między bykiem a człowiekiem. Dopiero po nadludzkich wysileniach udało się Andersonowi zepchnąć zwierzę do wody. Byk nie utonął; popłynął na brzeg, a Anderson dopłynął jeszcze ze trzy kilometry z rzeką i dopiero zobaczywszy lód silniejszy, wyskoczył nań i życie uratował.

Syn marnotrawny. W „pensjonacie“ pana Cochefort, szefa paryskiej tajnej policji znajduje się chwilowo dawny złoczyńca niejaki Mikołaj Roncamps. Ma on lat 29, a całą swą dotychczasową młodość spędził w więzieniach francuskich i w Kajennie. Jako 16-letni chłopak, dostał się do więzienia za kradzież melona. Zasądzono go wtedy na 3 miesięcy aresztu. Po wyjściu stamtąd, nie miał odwagi wrócić do rodziny i prowadził życie bardzo awanturnicze. Namówiony przez dwu podobnych sobie włóczęgów, z którymi razem został aresztowany przy wyprawie złodziejskiej w pobliżu Paryża. Poszedł znowu do więzienia na dwa miesięce i tam poznał się z pewnym wyrafinowanym rzezimieszkiem, który go namówił do obrabowania kościoła na jednem z przedmieść paryskich. Złapano go wówczas i zasądzono na 8 lat robót przymusowych. To pociągnęło za sobą deportację Roncampsa do Kajenny. Kiedy się tam znalazł, poprawił się do niepoznania, sprawował się tak wzorowo, że strażnicy poczęli mu ufać, przeznaczyli mu łżejsze roboty i starali twardy los złagodzić. Po odsiedzeniu kary, gdy mimo tego ciężył na nim wyrok wygnania z Francji, zmuszony był osiedlić się w Gujanie, gdzie pracując bez odpoczynku, uciułał sobie 2500 franków za lat cztery. Ale wtedy ogarnęła Roncampsa tęsknota za ojczyzną, ojcem, matką i siostrą. Nie mógł się wkońcu oprzeć tej tęsknocie i pojechał do Paryża. Najbliżsi jego nie poznali w elegancko odzianym mężczyźnie, byłego lamparta i zbrodniarza, a ważniejszą była scena, kiedy się dał poznać, a jeszcze bardziej, gdy oświadczył, że z powodu niedozwolonego powrotu do Paryża musi się zameldować do policji tajnej. Mimo sprzeciwiań się rodziny uczynił to jednak; szef policji zaś p. Cochefort był na tyle względny dla skruszonego przestępcy, że go niekazał więzić, lecz internował go tylko w swych apartamentach w gmachu prefektury. Wysoko położone osoby starają się o ułaskawienie Roncampsa, który się zupełnie poprawił.

Prąd elektryczny odmładza. Amerykański profesor Althaus ogłasza obecnie w dziennikach amerykańskich, że odmładza ludzi za pomocą prądu elektrycznego, puszczonego na móżdżek. Zastosował podobno swą kurację do kilku osób i otrzymał wyniki zadziwiające. Między innymi Irving, znakomity tragik angielski, który skończył już lat 60, czuł się tak wyczerpany pracą, że zamierzał opuścić scenę; tymczasem teraz dzięki metodzie prof. Althausa stał się znowu rzeźkim. Profesor amerykański utrzymuje, że każdy człowiek sześćdziesięcioletni, jeżeli jest zdrów, może przy stosowaniu elektryczności dojść do lat stu. Pięciotygodniowa kuracja wystarcza, aby nerwom przywrócić siłę, muszkułom elastyczność, twarzy świeżość, oczom blask, a włosom barwę naturalną.

Ładni „malarze“. Paryska policja aresztowała w tych dniach 5 włamywaczy, którzy w kilku miesiącach dopuścili się przeszło 100 kradzieży w okolicach Paryża. Na wzór studentów szkoły malarskiej, przebierali się łotrzyki — nawiasem mówiąc — z bardzo porządnych domów, w aksamitne kurtki i kapelusze o szerokich rondach. „Sztukę“ swą uprawiali w jasny dzień, a mianowicie w ten sposób: Zaopatrzeni w skrzynki z farbami, sztalugę i stołek przenośny, udawali się zwykle przedpołudniem koleją do jakiej miejscowości pod Paryżem, gdzie pobudowano wille i tam się włóczyli, szukając niby tematu do krajobrazów. Skrzynka na farby mieściła zwykle kompletny zbiór przyrządów do włamywania. Stołek polowy i sztaluga ustawianą była jedynie dla pozoru, a mianowicie w miejscu, z którego można było dobrze obserwować dom, do którego się chcieli dostać. Kiedy się „malarze“ przekonali, że willa jest niezamieszkała, zwyczajnie dwóch lub trzech zabierało się do „roboty“, podczas gdy czwarty stał na straży, a piąty z całym spokojem siedział przy swej sztaludze. Po splądrowaniu domu, zabierali łup i dzielili go na sięć części. Niedawno dopiero powzięli ajenci policyjni podejrzenie i udało im się ogarnąć całą bandę w chwili, gdy mieli zamiar splądrować pewną willę w St.-Cloud.

Zwierzęta i obrazy. Kwestja: czy zwierzęta poznają, co jest na obrazie namalowane? zajmowała naturalistów wszystkich czasów. Według poczynionych dotychczas spostrzeżeń, można twierdzić, że zwierzęta poznają obrazy i to zwierzęta rozmaitych gatunków. Aleksander Humboldt pokazał nad Orinoco swej małej małpce tabliczkę, na której kolorami wyobrażona była szarańcza i osa; natychmiast małpka wyciągnęła rękę, aby owady złapać i pożreć. Przed klasztorem buddystów w Lashis, stał pomalowany model cynkowego psa. Na niego rzucił się wąż dusiciel i chciał odlew połknąć, jakby to była żywa istota. Jak wiadomo, ptaki poznają swój wizerunek w lustrze. Pewien szpak siadał z chęcią na słupku lustra i śpiewał swemu sobowtórowi. Koty i gemzy także poznają się w źwierciedle. Rozmaicie zachowują się psy, gdy się je przed lustrem postawi. Jedne antypatycznie nie cierpią swej odbitej postaci, inne ją obwąchują. Znany malarz zwierząt, Sperling, wystawił w pierwszej sali muzealnej w Szwerynie, naturalnej wielkości psa. Mały ratler, który przypadkowo wszedł do sali, począł szczekać, a następnie biegać po wszystkich salach, skowycząc ze strachu. Pewien jamnik, przybywszy do pracowni malarza Eggena, okrążał, szczekając, wielki obraz „Polowanie z nagonką w wiekach średnich“ i chciał się do nagonki przyłączyć. Rzeźbiarz Rüsche, musiał usunąć pomalowane modele „terriera“ i innego psa ze swej pracowni, bo jamnik skakał na oba i chciał je gryźć

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Tosca“, sztuka; we wtorek „Piękna Helena“, opera komiczna; w środę „Tosca“, sztuka; we czwartek „Zielona wyspa, czyli sto dziewic“, opera komiczna.

* *60.000 koron, 15.000 koron i 12.000 koron* są główne wygrane loterji na korzyść inwalidów, które będą wypłacone w gotówce po strąceniu 20 proc. Zwraca się uwagę czytelników, że I ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 19 maja 1900.

* *Panoramę Racławic* na placu powystawowym zwidzać można od dnia dzisiejszego codziennie za zniżoną opłatą wstępu po 25 ct. od osoby, a w grupach złożonych przynajmniej z 50 osób, po 10 ct. od osoby.

* *Rodzina* w Gródku odbędzie walne zgromadzenie we czwartek dnia 26 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali rady miejskiej.

Zmarli:

Marja Lizon, wdowa, zmarła we Lwowie w 73 r. życia.

Genia, córka Michała i Marji Kotowiczów, zmarła we Lwowie w 4 r. życia.

Od Administracji.

Przy przesyłaniu prenumeraty na „Dziennik Polski“ prosimy Szanownych P. T. abonentów, by na przekazach pocztowych **prócz imienia, nazwiska i miejscowości oraz ostatniej poczty, nie czynili żadnych innych dopisków, lub reklamacyj,** bo utrudnia to bardzo manipulację administracyjną i staje się następnie powodem licznych skarg.

Reklamacje na kartkach osobnych, nie podlegających opłacie pocztowej, prosimy wnosić natychmiast po nieotrzymaniu dotyczącego numeru „Dziennika“ lub „Bluszczu“: takich bowiem, które wejdą po upływie trzech dni, nie będziemy bezwarunkowo uwzględniać.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Wł. Floryański zaangażowany został jako stały śpiewak opery warszawskiej. Występy swoje rozpocznie w październiku r. b. na scenie teatru Wielkiego.

Przekłady z polskiego: „Żiżń i iskustwo“ zamieszcza przekład noweli Daniłowskiego p. t. „Bajka arabska“.

— „Syn otieczestwa“ wydrukował nowelę A. Niemojowskiego „Prometeusz.

Uczty miłości.

Wczorajszą niedzielę przewodnią poświęciły liczne lwowskie stowarzyszenia na odbycie wspólnych, niejako braterskich uczt, na którychby dzielono się święconem jajem, składając sobie na wzajem życzenia, darowując sobie urazy i godząc waśnie.

Wczoraj w południe wspólne takie święcone zgromadziło licznych uczestników w stowarzyszeniu „Skale“. Oprócz dwóch blisko setek członków Skały, jawili się na tej staropolskiej uroczystości kuratorowie stow. i goście: ks. kanonik Teodorowicz, prof. Majerski, inspektor Drewnowski, inż. Heppe, oraz reprezentanci wielu towarzystw rękodzielniczych i przemysłowych. Pierwszy życzenie złożył członkom prezes ks. proboszcz Stopczyński, zagajając cały obchód, poczem nastąpił szereg przemów i toastów. Z pomiędzy wielu przemów wspomnieć należy mowę insp. p. Drewnowskiego, który zachęcał wymownemi słowy do czynu i dalszej pracy; p. Piątkowskiego, reprezentanta „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej“, który w dłuższej na wskroś patrjotycznej mowie nawoływał do wspólnej miłości narodowej; na pomyślność „Skały“ toastowali jeszcze imieniem „Czytelni kolejowej“ p. Buława, imieniem „Wspólności“ p. Rodakowski, imieniem „Gwiazdy“ p. Schneider, prezes „Stowarzyszenia drobnych kupców“ p. Fuchs, reprezentant „Towarz. im. Kilińskiego itd.“

Na temat łączenia się wszystkich stowarzyszeń chrześcijańskich w jeden związek przemawiał p. Korosteński, zyskując burzę oklasków. W końcu przemawiał jeszcze ks. kan. Teodorowicz. Wszystkie przemówienia przeplatane były pieśniami chóru „Skały“ pod batutą prof. Domiszewskiego. Uroczystość ta o bardzo poważnym i podniosłym nastroju, skończyła się po godz. 3 po południu.

W tym samym czasie „święcone“ zastawione było i w stowarzyszeniu „Gwieździe“, gromadząc liczny zastęp gości, także liczny szereg delegatów z innych stowarzyszeń. I tutaj wygłoszono wiele płomiennych toastów na pomyślność i rozwój „Gwiazdy“, na cześć poszczególnych osób i t. p.

Wprost wspaniale i imponująco odbyła się ta uroczystość dzielenia się święconem jajem w stowarzyszeniach „Jedność“ i „Przyjaźń“. W wielkiej podłużnej sali zebrało się przeszło 200 członków-robotników, sprawiając istotnie oryginalny i ładny widok. Obok eleganckiego tużurka widziałeś i wyszarzany surdut, a nawet i połataną kapotę. A wszystko to robotnicy, co połączyli się razem, by bronić wiary katolickiej i narodowości przed wspólnym, wewnętrznym domowym wrogiem...

Na uroczystość tę przybył do katolickich robotników ks. arcybiskup Isakowicz i sam poświęcił ustawione na stołach dary Boże, poczem prześlicznie przemówił na temat słów Chrystusowych: „Pokój wam“ i toż życzenie przesłał członkom.

Z gości przybyłych do „Jedności“ wymienić należy kuratora duchownego tego stowarzyszenia ks. proboszcza Chęcińskiego, ks. kanonika Teodorowicza, ks. Alfreda Wróblewskiego, radcę dworu dra Rydygiera, prof. dra Dembińskiego.

Po przemówieniu ks. arcybiskupa Isakowicza zabrał głos prezes „Jedności“ p. Müller, składając podziękowanie gościom za przybycie, a członkom życzenia.

Następnie rozpoczął się szereg przemówień: p. Jahl imieniem „Stow. kupców i młodzieży handlowej“, p. Skrowaczewski imieniem sekcji socjalnej z akademickiej Kongregacji Marjańskiej, p. Reichel im. „Gwiazdy“, a p. Witoszyński prezes „Czytelni kolej.“ toastował na cześć ks. Chęcińskiego. Bardzo pięknie mówił p. Gajewski z „Czytelni katolickiej“, a nawiązawszy do słów francuskiego ministra Milleranda, który otwierając wystawę paryską, nazwał ten dzień dniem tryumfu maszyny, wzniósł toast przeciwny, na cześć i rychły tryumf robotników. Pełną patrjotycznego zapału przemowę wygłosił p. Baczyński, imieniem towarzystwa „Kilińskiego“.

Przy serdecznej, miłej, niekrępowanej pogawędce nadszedł wieczór, poczem wszyscy pokrzepieni na duchu i ciele, poczęli się rozchodzić, unosząc głęboko w sercu wyryte wspomnienia gorących przemów, rad i przestróg.

Wojna.

(**Telegramy „Dziennika polskiego“**).

Londyn 23 kwietnia. Z Ladysmith telegrafują pod dniem 21 b. m. że w pobliżu Elandslagte walczono dziś przez dzień cały. Kolumna Boerów złożona z mniej więcej 1000 ludzi, posunęła się tego dnia była z rana ku łańcuchowi wzgórz opodal Elandslagte, poczem rozpoczęło się bombardowanie wzgórza, na którem zajęli stanowisko Alglicy — bez wyrządzenia im jednak jakiejkolwiek szkody. Gdy artylerja angielska weszła do akcji, opuścili Boerzy swoje pozycje.

Pretorja 23 kwietnia. Dewet donosi, że nadciągająca z Alliwalnorth kolumna dla przyniesienia odsieczy Weppener, zniszczyła farmy w okoliry tej miejscowości.

Z Massern donoszą pod dniem 21 b. m.: 4 działa Boerów ostrzeliwają gwałtownie Weppener. Dziś rano słyszano grzmot dział w kierunku Dewetsdorp.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz nadał właścicielowi dóbr Rudolfowi hr. Baworowskiemu godność podkomorzego z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 23 kwietnia. W tych dniach zbierze się senat akademicki tutejszego uniwersytetu celem powzięcia uchwał w jaki sposób uniwersytet wiedeński ma wziąć udział w pięciowiekowym jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej.

Berlin 23 kwietnia. Austro-węgierski ambasador Szögeny Marich wyjechał do Wiednia na kilkudniowy tam pobyt, podczas którego powzięte zostaną ostateczne dyspozycje, co do wizyty cesarza w Berlinie.

Wobec bezustannych tendencyj francuskich, a nawet niemieckich dzienników, podsuwania wizycie cesarza austrjackiego konkretnych politycznych motywów, zapewniają ponownie w tut. kołach, że wszystkie w tym kierunku rozsiewane doniesienia i domysły, są zupełnie bezzasadne. Ze strony dobrze poinformowanej donoszą, że cesarz austrjacki przybędzie tutaj 4 maja o godzinie 10 przedpołudniem, a uda się z powrotem do Wiednia 6 maja o godzinie 10 wieczorem.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz przyjął wczoraj przed południem księcia regenta bawarskiego Ruprechta na osobnej andjencji. Książę dziękował za udzielenie mu orderu Złotego runa. Dziś rano odjechał książę Ruprecht z powrotem do Monachium.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz odwidził wczoraj duńskiego następcę tronu i jego małżonkę i zabawił u nich przeszło kwadrans. Dziesięć minut później oddał duński następca tronu wizytę cesarzowi w Burgu. Następnie oboje księstwo duńscy złożyli wizytę księciu i księżnej Schaumburg-Lippe.

Wiedeń 23 kwietnia. W sobotę odbyła się rada gabinetowa, trwająca przeszło godzinę. Zajmowano się na niej sprawami bieżącemi.

Paryż 23 kwietnia. Na wczorajszej radzie ministerjalnej zawiadomił minister marynarki, że w sprawie podejrzanych czynności urzędnika Philippe zapadła decyzja w tym duchu, że Philippe ma być pozbawiony urzędu, a dwai inni urzędnicy przeniesieni do niższej rangi. Prócz tego kilku innym urzędnikom udzielono surowej nagany.

Petersburg 23 kwietnia. Car wystosował do generał-gubernatora moskiewskiego w. księcia Sergjusza reskrypt, w którym wyrażając radość, iż mógł przepędzić wielki tydzień w Moskwie, powiada, że ściśle złączony z swoim ludem, czerpie z tego serdecznego stosunku nowe siły do służenia Rosji ku jej pożytkowi i sławie. Car ofiarował w podarunku W. księciu Sergiuszowi swój portret w brylantach.

Petersburg 23 kwietnia. Szach perski, który wyjechał już w podróż do Europy, zabawi po dwa dni w Władykaukazie, w Charkowie i Warszawie. Z Warszawy uda się przez Drezno do Coutreseville, gdzie odbędzie jednomiesieczną kurację. Następnie powróci przez Drezno i Królewiec do Rosji i dopiero w stacji granicznej Wierzbołowie rozpocznie się oficjalna część jego podróży. Po kilkudniowym pobycie w Petersburgu, gdzie szach uroczyście będzie przyjmowany, wyjedzie do Berlina, a stąd do innych stolic europejskich, między tymi zaś do Paryża na tamtejszą wystawę. Władca perski, który podróżuje z wielkim orszakiem, złoży także wizytę sułtanowi.

Remiremont 23 kwietnia. Deputowany Meliné składał tu wczoraj przed swymi wyborcami sprawozdanie poselskie. Ganił on postępowanie prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau, twierdząc, że on utorował kollektywizmowi wstęp do gabinetu, oraz, że polityka rządu zrobiła z strejkujących robotników rewolucjonistów. Meliné rozwodził się dalej nad stosunkiem stronnictw francuskich, dowodząc, że wszystkie stronnictwa powinne się łączyć ze względu na wspólne interesy i dobro kraju, gdyż tylko ta łączność czyni narody wielkimi. Francja będzie wielkim narodem tylko wtedy i pod tym tylko warunkiem, jeżeli zachowa moralną jedność i łączność.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·49 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, J. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.